WIEM WSZYSTKO

50 GR

TYGODNIK AKTUALNOSCI POD REDAKCJĄ WŁODZIMIERZA POPŁAWSKIEGO

Nr. 8. Warszawa, Niedziela 15 marca 1936 r. Rok II.

Nafta rządzi światem

Prawda o pośle Kozickim „Małopolsce“ i Lasach Państwowych

W lepkiej senności codziennego bytowania do rozmiarów niezwykłego incydentu urosło sejmowe wystąpienie pos. Kozickiego przeciwko Lasom Państwowym. I chociaż od faktu tego oddziela nas już kilkanaście dni, chociaż został on możliwie dokładnie „przenicowany“ i przez społeczeństwo i prasę, i satyrę, to jednak... sprawa w dalszym ciągu nie schodzi z powierzchni naszego życia, dając o sobie znać coraz to nowemi, mniej lub więcej ciekawemi akcentami.

CEL ATAKÓW

Na wstępie godzi się podkreślić, że nikt inny, a właśnie Lasy Państwowe od lat są objektem nieustających ataków, personalnie kierowanych **pod adresem dyr. Loreta**, którego konsekwentnie obciąża się, bodajże najpokaźniejszym w Polsce ładunkiem wszelkich matactw, nieprawości i niefachowości.

Nie naszą rzeczą jest analizować jaki procent racji mają te, chwilami groteskowe wypady pod adresem p. Loreta, myślimy jednak, że musi on gospodarować nie tak znów bardzo źle, kiedy na stanowisku swoim utrzymuje się od lat, aczkolwiek w międzyczasie zmieniło się wszakże paru ministrów resortu, któremu Naczelna Dyrekcja Lasów Państwowych jest podległa, a każdy z nich miał pełne uprawnienia do zreorganizowania tej właśnie komórki gospodarki państwowej.

TROCHĘ ŚWIATŁA

Jak więc rzekliśmy, ataków było „mnóstwo, mnóstwo zabardzo...“ i wystąpienie pana posła Kozickiego można by traktować jako jeszcze jedno ziarnko, hojną dłonią dorzucone do pełnawej miarki inwektyw przypinanych p. Loretowi. Możnaby je tak traktować, gdyby nie kulisy, które, jak to zwykle kulisy, **w mniej bohaterskiem i szlachetnem świetle** przedstawiają zarówno pos. Kozickiego, jak i jego wystąpienie.

Niechcemy dzisiaj analizować w jakich warunkach zdobył swój mandat p. Kozicki, jeden z licznych dyrektorów koncernu „Małopolska“, ponoć wcale tęgi fachowiec naftowy. Może tę tak zaszczytną godność dał mu spontaniczny odruch ludu małopolskiego, podobnie jak proletarjusze Pragi wybrali swym reprezentantem... Andrzeja Wierzbickiego. Dość, że p. dyrektor inż. Kozicki został posłem, i to posłem aktywnym, bo gdy przyszło co do czego, to śmiało zakwestjonował... **czystość gospodarki Lasów Państwowych.**

NAFTA I LASY

Ten i ów laik mógłby wyrazić swe zdumienie, że iżynier — nafciarz, reprezentant wielkiego przemysłu, tak żywo interesuje się dziedziną, która jest bliższa raczej rolnikowi, a już napewno leśnikowi... I tu właśnie, możemy bez trudu zauważyć, oczywiście posługując się powięszającem szkłem WIEM WSZYSTKO, koniuszczek przysłowiowego szydła, wyłażącego z równie przysłowiowego worka.

Jak zaznaczyliśmy wyżej, poseł Kozicki jest jednym z dyrektorów „Małopolski“.

MAŁO POLSKA

A „Małopolska“ to wcale pokaźny koncern naftowy, istotnie bardzo „mało polski“, bowiem grają w nim, **pod batutą wszechwładnego sir Deterdinga**, kapitały żydowsko - francuskie. Na tem poprzestańmy narazie, bo dalsza analiza zaprodziłaby nas w prawdziwą dżunglę różnych kombinacyj politycznych, a nie to jest wszakże celem niniejszego artykułu.

Na stanowisko jednego z dyrektorów wspomnianego koncernu, przeszedł poseł Kozicki z „Polminu“, który właśnie jemu zawdzięcza, m. in. wybudowanie pięknej sali balowej w Drohobyczu, co niewątpliwie dodatnio świadczy o inicjatywie pana posła.

DYREKTORZY „INTERWENCYJNI“

Oczywiście, w „Małopolsce“ sala balowa nie była potrzebna, natomiast koncern ten, podobnie jak przemysł węglowy, bardzo mile widzi odpowiednio ustosunkowanych dyrektorów „interwencyjnych“. Czy takim właśnie dyrektorem jest p. Kozicki — nie twierdzimy, faktem jest natomiast, że podobnie jak b. pułkownik żandarmerji pan M. P., inż Kozicki bardzo silnie eksponuje się nazewnątrz, broniąc, jak przystało na dobrego dyrektora, interesów swych chlebodawców.

A interesy „Małopolski“ nie zawsze są dziewiczo czyste i jasne.

NA TERENACH LASÓW

Większość szybów naftowych koncernu znajdują się na terenach stanowiących własność Lasów Państwowych. I tu właśnie rozpoczyna się gmatwanina wspólnych interesów, z których, o ile nam wiadomo potężny koncern naftowy Małopolska“ nie zawsze wywiązuje się idealnie gładko.

Bo gdyby tak, to **pocóż byłoby płacić solidne pensje dyrektorom „interwencyjnym“?**

Jak zwykle dalecy od gołosłownych frazesów, ośmielimy sie zacytować, widząc już b. niezadowolone miny pp. Hłasków, Schielów, Piątkowskich i Kozickich, a również pełnomocników prawnych koncernu po. adwokatów dr. S. Rawicza i dr. L. Weidmana ze Lwowa, kilka faktów rzucających snop światła na wystąpienie p. pos. Kozickiego.

NIEPŁACONE NALEŻNOŚCI

Oto z końcem roku 1935, a więc parę miesięcy temu, dyrekcja Lasów Państwowych we Lwowie, stwierdziła, że koncern „Małopolska“ od szeregu lat (ponad 5 lat...) potrącał z należności skarbowych za t. zw. ropę bruttową podatek komunalny, niemając ku temu żadnej podstawy prawnej. I chociaż, w wyniku procesów „Małopolska“ zmuszona była ten samowolnie pobierany haracz prywatnym bruttowcom zwrócić, to wobec głównego bruttowca, **t. j. Skarbu Państwa nie zrobiła tego, przeciwnie — zatajając przez szereg lat bezprawnie potrącone kwoty.**

PIĘĆ LAT WALKI

Próby „zasmarowania“ całej sprawy trwały bezmała pięć lat. Przez pięć lat utalentowani radcowie prawni „Małopolski“ i jej dyrektorowie „interwencyjni“ z zapałem, stanowczo godnym lepszej sprawy, starali się zrobić wszystko aby tylko Skarb Państwa, tego samego Państwa, które p. Kozickiego obdarzyło godnością poselską, nie otrzymał należnych mu zarówno z ropy bruttowej, jak i innych interesów sumy **ponad 1.250.500 złotych...**

Groźba procesu, skłoniła panów z „Małopolski“ do zgody na wpłacenie należnej sumy do Skarbu Państwa.

TU LEŻY PIES...

Oto drobny procencik interesów „Małopolski“, jak widać bardzo ściśle zazębiony o... Lasy Państwowe. I chociaż ten i ów może słusznie zauważyć, że wszakże niespełna półtora miljona złotych, dla takiej potęgi nafciarskiej jak „Małopolska“, niemoże stanowić dostatecznego powodu do... procesów i zdenerwowania, to przecież fakty wskazują na co innego, a kapitał zagraniczny opłacający polskich dyrektorów „interwencyjnych“ bardzo nie lubi płacić za... nic.

ZDENERWOWANIE

Oczywiście ani nam w myśli postało, aby zasłużony działacz społeczny i jaknajlepszy Polak, a takim chyba jest p. poseł Kozicki, miał maczać palce w niezupełnie czystych kombinacjach interwencyjnych, które jasno i wyraźnie zmierzają do... okradzenia Skarbu Państwa, to przecież trzeba pamiętać, że atmosfera silnego zdenerwowania królująca, wobec przegrania sprawy w mało polskiej „Małopolsce“, ogarnęła i jego. **Stąd pewno inwektywy pod adresem Lasów Państwowych.**

A może jest inaczej, może mylimy się, może poseł Kozicki istotnie rozporządza materjałem obciążającym Lasy Państwowe, jeśli tak, wiernni swej zasadzie chętnie oddamy łamy naszego tygodnika do dyspozycji pos. Kozickiego i dobrej sprawy.

Wł. Popławski.

My „Pierwsza Brygada”

Przepędzić żulików tuczących się Czynem Legjonowym

Jeden z najświetniejszych dowódców armji naszej, długoletni i bardzo bliski spółpracownik Marszałka, b. szef sztabu I-ej Brygady, generał Kazimierz Sosnkowski, powiedział kiedyś, że siła rozrodcza tej chlubnej Brygady, która stała się zalążkiem dzisiejszej armji Rzeczypospolitej, jest „wprost zastraszająca!“

Te słowa b. szefa sztabu I-ej Brygady, dzisiaj właśnie nabierają specjalnego znaczenia, właściwego ciężaru gatunkowego, dzisiaj, kiedy cały wysiłek Rządu zmierza ku uzdrowieniu organizmu Rzeczypospolitej, kiedy coraz częściej, bezkompromisowo wyrywa się zło z korzeniami, tępi prywatę i łotrostwo wszelakiego autoramentu.

✱

A jednocześnie... Wystarczy przyjrzeć się nieco uważniej bywalcom modnej kawiarni, czy dancingu, który właśnie jest en vouge. Przecież jeśli nie każdy, to przynajmniej co drugi z nich paraduje z odznaką „Za wierną służbę“ w butonierce marynarki.

Prawdziwych legjonistów, tych „chłopów z wiary“, zapaleńców, którzy z polską fantazją krwią własną pisali wspaniałe karty heroicznych bojów legjonowych, djabli na to brali. Początkowo grozili, że „zrobią stem porządek“, potem mieli zamiar zarządzić kontrolę legitymacyj, a jeszcze później, zniechęceni, machnęli ręką, mówiąc sobie i innym:

— Ano, wtranżoliły się juchy!

I na tem skończyło się.

Mówiono jeszcze wprawdzie na ostatnim zjeździe w Krakowie o kołach pułkowych, o weryfikacji i nawet — radykalniejszych represjach, ale pro-

(Dokończenie na str. 2-ej).

DALSZY CIĄG REWELACYJ O FUNDACJI IM. JAKÓBA HR. POTOCKIEGO DRUKUJEMY NA STR. 3-ej.

(Dokończenie ze str. 1-ej).

jekty te pozostały w kręgu gawęd kongresowych i pobożnych, a niewypowiedzianych życzeń szarej legjonowej braci.

✶

Tymczasem, sprawa chyba nie jest tak beznadziejna jakby się zdawało. Ostatecznie wiadomo ilu ludzi liczyła I Brygada, ilu poległo, ilu z tych co pozostało przy życiu, odsunęło się stych czy innych powodów od spraw politycznych i społecznych. Nieomal na palcach można wyliczyć tych żołnierzy I Brygady, o których po dziś dzień niewiadomo co się z nimi stało.

Nie zrobi tego oczywiście jakiś pan X. czy Y., ale, myślimy, że bez trudu mogłoby to zrobić znakomicie zorganizowane i efektywnie pracujące Wojskowe Biuro Historyczne.

Boć ten potop „legjonistów" nietyle z 1914 roku, ile z 1926, nie spod Łowczówka czy Polskiej Góry, a raczej spod III-go mostu, to dokuczliwa zaraza, która od lat zatruwa atmosferę naszego życia publicznego.

✶

Pisaliśmy o „panach z dwójki", niemożemy niestety pisać o „panach z krzyżem I-ej Brygady", bo tygodnik nasz musiałby się przekształcić w... wykaz imienny pełnych 18 brygad formacji pomajowej, ale możemy spytać się i pytamy niniejszem: **jak długo jeszcze będą żerowały na najlepszem z uczuć społeczeństwa — kulcie dla bohaterów, którzy wskrzesili Polskę— kanalje spekulujące na konjunkturze politycznej i bezczelnie obnoszące jedną z najszczytniejszych polskich odznak walki czynnej?**

Społeczeństwo ma prawo domagać się aby zaufanie czy sentyment, jaki każdy prawdziwy Polak żywi chyba dla żołnierzy I-ej Brygady, nie trafiało między żulików, którzy pod płaszczykiem tejże I-ej Brygady chcą wygrywać swoje mniej lub więcej ciemne machlojki.

✶

Przecież gdyby tylko 20% tych, co dzisiaj opowiadają o swej przynależności do I-ej Brygady, istotnie było w jej szeregach, toby Polska miała na początku wojny jedną z najpotężniejszych armji...

Kiedyż wreszcie ci **dzisiejsi ludzie „bez wczoraj"** zostaną pouczeni, że strojenie się w bezprawnie nabyte odznaczenia, nie tylko nie przyniesie im — jutra, ale zamiast otwierać im drzwi różnych urzędów i salonów, jak to się obecnie dzieje, niestety aż nazbyt często, otworzy w rezultacie przed nimi drzwi... kryminału?

Kiedyż wreszcie społeczeństwo zostanie uwolnione od tej plagi **nadlojalnych, super - ideologicznych, ekstra - mocarstwowych i ober - państwowo** nastawionych typów, których jedynem, zdaje się, zajęciem — poza obijaniem podłóg w poczekalniach biur i urzędów, gdzie licząc na swą odznakę, spekulują na osiągnięcie jakiejś korzyści, od płatnego artykułu począwszy, na odpowiednio wysokiem stanowisku skończywszy.—**jest... spielowanie i denuncjowanie spokojnych ludzi za rzekomą „niebłogonadiożnost"?**

Czyżby naprawdę w dziedzinę niemożliwości wkraczało ustalenie nazwisk uprawnionych do noszenia Krzyża I-ej Brygady, by szuje i aferzyści nie żerowali dłużej na bohaterskim czynie legjonowym, byśmy **podświadomie nie kojarzyli nazwisk czołowych żołnierzy Rzeczypospolitej, którzy pod wodzą Komendanta budowali Polskę, z nazwiskami kombinatorów spod najciemniejszej gwiazdy.**

Alfa.

Czarna lista pani hrabiny

Jak to wygląda naprawdę...

Pani Wanda hrabina Ostrowska jest plenipotentką interesów swego męża, Krystyna hr. Ostrowskiego, właściciela Dóbr i Zakładów Korczewskich, obejmujących między innemi, 7 filwarków, 2 gorzelnie, 2 tartaki i moc innych objektów majątkowych. Krystyn hr. Ostrowski, dla informacji czytelników, jest postacią odgrywającą pewną rolę w życiu gospodarczem, Rzeczypospolitej, jest prezesem Rady Naczelnej Związków Drzewnych w Polsce, uchodzi ponadto za osobistość udzielającą się życiu społecznemu. Ponieważ więc nie jest sobkiem, zamkniętym wyłącznie na swojem własnem podwórku gospodarskiem, a rozwija działalność na szerszym terenie, i można go uważać za b. uspołecznionego, przeto niewątpliwie zainteresuje się czynami i wyczynami swej małżonki, która z Dóbr i Zakładów Korczewskich pragnie utworzyć swoje niezależne królestwo, rządzone własnemi „prawami", a kilkudziesięciu, między innymi, **pracowników umysłowych Dóbr i Zakładów uważać za poddanych.**

Przed kilku tygodniami pani hrabina Ostrowska skierowała do swych pracowników pismo okólne, żądając, aby wszyscy przyjęli je do wiadomości, zastosowania i położyli pod niem swoje podpisy. Oto ten niezwykły dokument:

„Do Panów Pracowników Dóbr i Zakładów Korczewskich

w Korczewie.

Z dniem 1 l'pca b. r. została zaprowadzona czarna lista, na której to umieszcza się nazwiska, z któremi majątek nie życzy sobie utrzymywać stosunków handlowych, prowadzenia interesów, jak również i nazwiska pracowników, którzy, dla tego lub innego przekroczenia, pracować w majątku nie mogą i muszą być wydaleni.

Pracownicy Dóbr Korczewskich winni solidarnie w tym wypadku zachować się w stosunku do majątku i nie nawiązywać w żadnym wypadku stosunków handlowych z osobami znajdującemi się na czarnej liście, jak również kategorycznie odmówić pracy nietylko w majątku ale i prywatnie.

Nie zastosowanie się do powyższego pociągnie za sobą automatyczne zwolnienie z posady tego pracownika, który nie umie zastosować się do ogólnej polityki majątku.

(—) Wanda Ostrowska.

Czarna lista:

Szyfer (z Siedlec).
Aleksander Jakimiuk.

podpisy kilkunastu pracowników".

Któż to są te nieszczęśliwe osoby, które pani hrabina umieściła na czarnej liście?

Otóż właśnie: osoby te wskazują nam, jaki jest właściwy cel zaprowadzenia przez panią hrabinę czarnej listy, i odsłaniają nam mroczne tajniki jej działania.

Szyfer — to kupiec z Siedlec. Sprzedał pani hrabinie za kilkaset złotych żelaza, sprzedał na kredyt. Długi czas cierpliwie przychodził po należność, prosił, wyczekiwał, **był pokorny i milczący.** Ale wreszcie przebrała się miarka. Kupiec musi kalkulować, wykalkulował więc, że na tranzakcji z panią hrabiną wyszedł, jak przysłowiowy Zabłocki na mydle. Więc kiedy nie pomogło cierpliwe i pokorne wyczekiwanie pod drzwiami pani hrabiny — machnął sprawę do sądu, uzyskał wyrok i z komornikiem przyszedł na stację Niemojki zająć drzewo tarte, przeznaczone do wysyłki do klijenta. **Zato się dostał na czarną listę.** Nie znamy tego kupca, nie wiemy również, czy wie on o zaszczycie, jaki go spotkał ze strony pani hrabiny. Ale wydaje nam się, że gdyby znowu sprawę machnął do sądu i zaskarżył panią hrabinę o to, że podrywa niewątpliwie jego kredyt moralny i handlowy, to znowu wygrawszy sprawę, naraziłby się pani hrabinie. Czy wtedy wymyśliłaby ona jeszcze coś takiego, przy pomocy czego plwa się na ludzi i niegodziwie się z nimi walczy — to już byłoby sprawą dalszej pomysłowej inwencji „samodzierżawnej" hrabiny.

Zupełnie pikantnie jednak wyglądają kulisy umieszczenia na czarnej liście drugiej osoby — **Aleksandra Jakimiuka, b. pracownika Dóbr i Zakładów Korczewskich, zwolnionego bez podania powodów.**

Ni mniej ni więcej — Aleksander Jakimiuk jest bratem pięknej panny Jakimiukówny, o której fama krąży w całej okolicy, fama potwierdzana przez jej ojca — że jest przyjaciółką Krystyna hr. Ostrowskiego. A więc sytuacja „cherchez la femme". Rozumie się, że pani hrabina wydała śmiertelny bój rodzinie swej rywalki u pana hrabiego. Przed kilku miesiącami, kiedy uzyskawszy plenipotencję od męża, przyjechała do Korczewa—zaraz z miejsca oświadczyła, że wszyscy Jakimiukowie, cały ten ród będzie wyrzucony z posad w Korczewie. Ponieważ jednak stary Jakimiuk, ojciec, **pracuje w dobrach, jako stolarz, 52 lata,** a prawa państwowe zabraniają wyrzucania na bruk tak starych pracowników, więc skończyło się na tem, że starego wygnano do sąsiedniego folwarku. Bratkowa, i zaprzęgnięto na stare lata do ciężkiej pracy stelmacha, natomiast wszystko skrupiło się na młodym Jakimiuku, bracie znienawidzonej, pięknej Jakimiukówny, **rzekomej rywalki p. hrabiny.** Najpierw go wyrzucono z posady, a potem na dodatek kazała go pani hrabina umieścić na czarnej liście, żeby od niego, jak od trędowatego i wyklętego uciekali pracownicy korczewscy pod grozą utraty posad.

Czyżby dla takich celów była potrzebna p. hrabinie czarna lista? Czyżby dlatego umieściła na niej dwa tylko osób?

Nam tu nie chodzi jednak o Szyfera czy Jakimiuka, nam chodzi o co innego. **Pani hrabina pod grozę utraty posad kazała ten bezcenny dokument podpisywać swoim pracownikom, kazała im pod grozą utraty kawałka chleba gwałcić swoje sumienie, swoją moralność, swoją etykę, która widocznie pani hrabiny nie obowiązuje .** A gdy znalazł się jeden pracownik umysłowy, któy miał w sobie tyle hartu i charakteru, że tego niegodziwego dokumentu nie podpisał — **pani hrabina wyrzuciła go z posady i napisała mu nie zgodne z prawdą świadectwo.**

Ale poza sprawami ludzi jest sprawa znacznie doniośliejsza, sprawa metod. Wyobraźmy sobie, w jakich strasznych warunkach znalazłoby się życie polskie, do jakiego stanu upodlenia doszłoby ono, jak niemożliwem stałoby się współżycie między ludźmi, gdyby każdy tworzył swój własny rejestr karny w rodzaju tego, jaki wprowadziła pani hrabina, i każdy na swój sposób wybierał ludzi, nadających się w jego rozumieniu na czarną listę? **Przecież na ziemi zapanowałoby piekło!**

Pani hrabina wojuje z Inspektorem Pracy, niepodoba się jej Naczelnik II Urzędu Skarbowego w Warszawie, pani hrabina każe służącej przychodzić po zainkasowanie 80 gr. szesnaście razy, pani hrabina w ciągu 11 miesięcy potrafiła zmienić 8 osób personelu biurowego, pani hrabina wogóle ma opinję w okolicy... **Dziwimy się, że na czarnej liście pani hrabiny niema jeszcze ani Inspektora Pracy, ani Naczelnika Urzędu Skarbowego, ani Pana Starosty, ani tej biednej dziewczyny, która tyle razy przychodziła po swoje ciężko zarobione grosze...** Doprawdy, pani hrabina nie jest jeszcze taka zła!

Mamy dość tego. Trzeba będzie zmienić przeznaczenie czarnej listy.

A Krystyn hr. Ostrowski nie powinien dłużej tolerować tego rodzaju wyskoków swej małżonki. Kompromitują go one, ośmieszają i wyrabiają nader złą opinię na którą przecież sobie nie zasłużył.

X. Y. Z.

W Zaiksie nie lepiej

W poprzednim numerze poruszyliśmy sprawę szalonych dysproporcyj, istniejących w łonie instytucji, grupującej aktorów w Polsce. Musimy skonstatować, że w tak zwanym ZAIKSie (Autorzy i Kompozytorzy Sceniczni) niestety nie jest lepiej.

Od czasu połączenia ZAIKSu ze Stowarzyszeniem Kompozytorów Polskich wytworzyła się w tej instytucji analogiczna sytuacja do anormalnych stosunków w ZASPie.

I tak naprzykład niejaki pan Chaskiel Skrzypiec czy też Lebendiger stał się „kolegą" ...Karola Szymanowskiego.

W tej samej grupie znajdują się więc na prawach koleżeńskich Adam Wieniawski i Krystjan, Eugenjusz Morawski i Rozner, Jan Maklakiewicz i Ferszko, Feliks Nowowiejski i Jerry! Czyż to nie komiczne??

Pragniemy wyjaśnienia!

Doszły nas z rozmaitych stron słuchy, o skandalu, jaki podobno został wywołany w Toruniu czy też Bydgoszczy przez dyrektora amerykańskiej wytwórni filmowej Paramount w Polsce, p. Mieczysława Czabana.

Ponoć p. Czaban dopuścił się obrazy munduru, za co goziło mu ogłoszenie zakazu uczęszczania do kino - teatrów, wyświetlających filmy marki Paramount. dla całego wojska. W ostatniej chwili jednak bojkot odwołano. Pragnęlibyśmy dowiedzieć się, czy aby nie postąpiono w tym wypadku zbyt pobłażliwie w stosunku do przedstawiciela zagranicznego koncernu?

Przy tej okazji czujemy się w obowiązku nadmienić, że p. Czaban bezprawnie tytułuje się dyrektorem, ponieważ jest tylko wice - dyrektorem. Natomiast dyrektorem na Polskę jest przebywający stale w Czechosłowacji niejaki pan Jellinek.

Metody pana rejenta

Jak się walczy o Fundację

Sprawa fundacji im. Jakóba hr. Potockiego, nieprzestaje zaprzątać uwagi opinji publicznej, która z zainteresowaniem śledzi
zarówno wypady lejb-organów p. notarjusza Zabierzowskiego, jak i bezstronne relacje pism, które pragną niedopuścić do zaprzepaszczenia wspaniałego daru magata polskiego.

W dwu poprzednich artykułach postaraliśmy się przeanalizować zarówno genezę walk o Fundację, jak i metody tych walk poza granicami Polski, a także postaci walczących.

Dzisiaj musimy zająć się „bojowemi chwytami" p. notarjusza Zabierzowskiego, który nieograniczając się bynajmniej do zagranicznych wystąpień
i na rodzimem podwórku
usiłuje rozliczyć się z ludźmi, którzy, delikatnie mówiąc, zrażeni dotychczasowem postępowaniem rejenta, postanowili „odstawić go od żłobu", **powierzając dalsze prace przy mieniu spadkowem, innemu notarjuszowi.**

Nie trzeba tłumaczyć, że taki obrót sprawy, gwałtownie
blednąca perspektywa zarobku dziesiątków tysięcy złotych, czarownych podróży zagranicę,
splendorów przypadających w udziale „przyjacielowi" Jakóba hr. Potockiego, wszystko to wstrząsnęło nie na żarty notarjuszem Zabierzowskim, skłaniając go do zorganizowania planowej dywersji wobec wykonawców testamentu.

Tu w sukurs p. rejentowi przyszedł...
książe pan Fr. Radziwiłł
aż nazbyt dobry organizator (handelek płytami gramofonowemi) i w 100% przytomny człowiek interesu...

Aby akcja dywersyjna była możliwie jaknajbardziej druzgocąca, p. Zabierzowski et Co. zaczęli prowadzić ją odrazu na kilku frontach zapraszając do współpracy przedewszystkiem... b. funkcjonarjuszy administracji majątków Jakóba hr. Potockiego,
wydalonych z pracy przez wykonawców testamentu, za nadużycia.

Nie trzeba być jasnowidzem aby domyślić się, że ci ludzie robili wszystko aby tylko w odpowiednio czarnych barwach przedstawić wykonawców testamentu pp. Moszyńskiego i Czuruka. W rezultacie do prezesa Rady Fundacyjnej p. min. Chodźki, wpływają sterty najbardziej fantastycznych oskarżeń, które tenże.
w głębokiej tajemnicy przed wykonawcami testamentu, kieruje wprost do... prokuratora!

Jak widać stego, atmosfera robi się coraz bardziej cuchnąca. coraz więcej przypomina... „Wild West", a może raczej...

Wolę czy Pelcowiznę.

Nie trzeba dodawać, że dalsza droga tych wszystkich oskarżeń jest już odpowiednio krótka i właściwa. Z prokuratorskiego biurka wędruje do kosza.

To byłby jeden odcinek walki o Fundację. Inny pozostaje w osobistem władaniu p. Zabierzowskiego, **który odwiedza brata dyr. Czuruka** i rozpoczyna przed jego obliczem biadolenie. Mówi, że przeciwko wykonawcom testamentu, została
wytoczona sprawa karna,
że pewno lada dzień zapadnie decyzja... aresztowania pp. Moszyńskiego i Czuruka, jednakże p. Zabierzowski, który mimo wszystko jest „szczerym przyjacielem" dyr. Czuruka, za nic niechce dopuścić do jego zguby i prosi brata o interwencję u dyrektora, **aby ten pojednał się z notarjuszem,** a wtedy cała sprawa przyjmie dla p. Czuruka inny obrót i do kryminału powędruje tylko p. Moszyński...

Gdy pułkownik Czuruk domyślając się właściwej roli p. Zabierzowskiego, pyta go z głupia frant.
kto jest autorem oszczerczych artykułów
w prasie, p. Zabierzowski bez mrugnięcia powieką, powiada, że artykuły te
inspiruje... sędzia śledczy,
który prowadzi sprawę przeciwko wykonawcom testamentu Jakóba hr. Potockiego.

Nie trzeba dodawać, że żaden sędzia śledczy, żadnej sprawy przeciwko pp. Moszyńskiemu i Czurukowi nie prowadzi.

Ostatni wreszcie odcinek walki z obydwu wykonawcami testamentu, to... prasa. Tu już p. Zabierzowski używa sobie ile wlezie. przedstawiając sprawę w odpowiedniem świetle, nie żałując sobie chwytów
dalekich od pojęcia gentlemańskiej walki,
ale bo też wykonawcy testamentu wybrali sobie nienajświetniejszego przeciwnika. Fakty mówią aż nazbyt głośno,
w bardzo przykrem świetle przedstawiając p. Zabierzowskiego et Co.

Prawdzic.

Prywatne P. K. O. f-my Schicht

„Gratyfikacje" z... potrącanych zarobków

Za dawnych dobrych czasów Tow. Akc. Schicht - Lewer wypłacało swym pracownikom na święta Bożego Narodzenia i Wielkiejnocy gratifikacje w wysokości jednomiesięcznej pensji. Ale potem przyszedł kryzys, utartym zwyczajem zaczęto oszczędności od obniżenia uposażeń pracowniczych, skasowano obie dotychczasowe pensje, a pracownicy w pokorze przyjęli ten cios: ha, trudno, kryzys... Magiczne słowo!

I tak minęło lat parę.

Tymczasem jednak interesy firmy poprawiły się znacznie. Bilans zeszłoroczny wykazał większe obroty, niż w latach napwyższej prosperyty. Urzędnicy podnieśli głowy, wystąpili z żądaniem przywrócenia skas wanych gratyfikacji, a zaskoczona tem żądaniem dyrekcja przyznała im na Święta Bożego Narodzenia dodatkową renumerację „w wysokości" półmiesięcznej pensji.

Ale dyrekcja nie mogła pzeboleć tej chwili słabości. Minęło dwa miesiące na obmyślaniu sposobu wykręcenia się od „wymuszonej" gratyfikacji i główny dyrektor wpadł na dowcipny istotnie sposób, postanowił po ojcowsku potraktować swych pracowników i... nauczyć ich oszczędności.

Do wszystkich pracowników wysłane zostały listy z propozycją, iż dyrekcja będzie im potrącała co miesiąc dwunastą część pensji, natomiast na każde Boże Narodzenie czy Wielkanoc wypłaci im gratyfikacje w wysokości połowy miesięcznych poborów.

Jak się można domyśleć, propozycja ta spotkała się z gorącym sprzeciwem ogółu pracowników: gdybyśmy mieli z czego oszczędzać, powiedzieli oni, zanieślibyśmy nasze oszczędności do banku, który wypłaciłby nam odpowiedni procent, ale robienie przymusowego P. K. O. z kasy koncernu da korzyści jedynie dyrekcji, która temi bezprocentowemi pożyczkami swych pracowników robić będzie obroty...

Poszły delegacje do zarządu spółki akcyjnej, przygotowano „memorjały".

NIE PO OJCOWSKU — TO PO SOŁDACKU

Pan dyrektor poczuł się obrażony powiedzielibyśmy, niedelikatnem potraktowaniem jego ojcowskiego słowa do swych pracowników.

Pan dyrektor jest służbistą, niedarmo przedtem nim „wziął się do mydła", czy jego wzięło do tej pracy, Był komendantem łodzi podwodnej. Jak drugi Aleksander Macedoński postanowił rostrzygnąć sprawę jednym zamachnięciem... pióra. Niechcecie oszczędzać sami, ja was tego nauczę. Wymówię wszystkim pracę na trzy miesiące. o dziesięć procent obniże następnie płacę i sam zarobię na tem dwadzieścia procent, których nie dałyby mi przecież wasze nędzne oszczędności.

DO BANI Z TAKIEM MYDLENIEM OCZU

W ogromnym gmachu na Nowym Zjeździe przerobionym z dawnej „bani", wre jak w ulu.

Do bani z takiem mydleniem oczu, mówią pracownicy. Domagaja się pzywrócenia gratyfikacji, których nie można przecież motywować przedłużającym się kryzysem i zarzekają się, iż nie przyjmą nowych warunków pracy, a słuszne ich żądania poprzeć musi każdy, kto zdaje sobie sprawę z ciężkich ofiar, jakie świat pracy pzeniósł z powodu kryzysu i nie chce ich ponosić tam, gdzie tym płaszczykiem nie można już pokryć wymownych pozycji pęczniejącego w dochodach bilansu. *Oko.*

Zwyciężyliśmy!

P. Jachman wrócił do Berlina

Akcja naszego tygodnika zmierzająca do wyplenienia cudzoziemskich plantatorów z polskiego życia, daje nadspodziewanie szybko pozytywne wyniki, aż nazbyt wymownie świadczące o rezonansie jaki wywołuje młode i bezkompromisowe WIEM WSZYSTKO, zatęchłej atmosferze Warszawy.

Przed czterema tygodniami poświęciliśmy kilkadziesiąt wierszy osobie pana dyrektora Jachmana, „speca" od propagandy przydzielonego z berlińskiej centrali włoskiego towarzystwa ubezpieczeń „Generali" do oddziału tegoż towarzystwa w Warszawie.

Podkreśliliśmy wówczas wysoce „kolonjalne" stanowisko p. Jachmana wobec Polski, w której żył i z której pospołu z koncernem „Generali" wyciągał wcale niezgorsze pieniądze, lokując je co tygodnia w... Berlinie.

Zdemaskowany przez nas, p. Jachman nie popasał długo w Warszawie. Przed paru dniami warszawska dyrekcja „Generali" postarała się o... odwołanie dyr. Jachmana do centrali berlińskiej, gdzie niechaj pracuje nadal, ku chwale i zadowoleniu swych italskich chlebodawców.

Wierzymy...

Że Ministerstwo zrobi porządek z PASTą

Sprawa adw. Karena z „Polską" Akcyjną Spółką Telefoniczną, została na terenie sądu grodzkiego zakończona wyrokiem oddalającym powództwo adw. Karena. PAST-a tryumfuje, my zaś ze swej strony, niechcąc przesądzać dalszych losów tej niezwykłej sprawy, w której sympatja społeczeństwa jest niemal całkowicie po stronie młodego adwokata, pragniemy zaznaczyć, że bynajmniej nie mamy zamiaru rezygnować z dalszego, bezkompromisowego naświetlania mroków pozornie niezdobytej baszty Cedergrena.

Wierzymy niezbicie, że słuszna sprawa musi zwyciężyć, że ministerstwo poczt i telegrafów, które w ogólnym wyścigu pracy zawsze przodowało, przodować będzie również w zlikwidowaniu anormalnych stosunków panujących przy ul. Zielnej.

Wierzymy, że liczniki, jeśli nawet pozostaną w dotychczasowej formie, to bezwzględnie będą cechowane przez państwowy urząd wag i miar.

Wierzymy, że skończą się tantalowe męki p. Mucharskiego, który jako „szef kontroli" musi tak kalkulować aby licznik, który np. trzy miesiące pod rząd wykazuje powiedzmy no... akurat 111 rozmów nadliczbowych w każdym miesiącu, rozmów tych wykazywał bardziej różne cyfry.

Wierzymy, że jeśli niezadługo ul. Kielecka będzie całkowicie należała do p. dyr. Klewina, to już te nowe posesje wyrosną nie z dochodów telefonicznych, a z innych zarobków p. dyrektora, czy to w lombardzie, czy u Simona.

Wierzymy, a z nami, bezmała wszyscy abonenci PAST-y że przyjdzie kreska na polską ekspozyturę Ericssona, tak jak przyszła ona na... elektrownię warszawską czy Żyrardów.

Będzie to chyba najradośniejszy dzień Warszawy.

J. G.

Radjoaparat musi być drogi!

Tego chce „polski" Philips

W jednym z poprzednich numerów „WIEM WSZYSTKO" pisaliśmy o kulisach przemysłu radjowego w Polsce, wskazując, jak pod płaszczykiem ofiarowywanej nam przyjaźni gospodarczej czai się zmowa międzynarodowych fabrykantów radjowych, pragnących utrzymywać nas w stałej zależności wytwórczej, między innemi, w dziedzinie fabrykacji radjowych lamp nadawczych.

WALKA NA NOŻE!

Teraz znowu otrzymujemy dalsze informacje z tej dziedziny, świadczące, jak wytrwale, systematycznie i nieprzebierając w środkach, walczą zmówieni fabrykanci międzynarodowi z usiłowaniami, zmierzającemi do wytworzenia takiej czy innej gałęzi naszego własnego, krajowego przemysłu.

Znowu chodzi o przemysł radjowy.

Sławne swem reklamiarstwem zakłady „Philipsa" wytoczyły proces **firmom „Era", produkującej, między innemi, znakomite aparaty radjowe,** oraz **fimie Sokołow w Łodzi.**

Zakłady „Philips" domagają się olbrzymiego odszkodowania od tych firm.

Za co? Za to, że firmy te, chcąc uprzystępnić nabywanie aparatów radjowych szerszym rzeszom nabywców, chcąc spowodować potanienie radjoodbiorników, **znalazły w St. Zjednoczonych A. P. tańsze lampy radjowe i poczęły je sprowadzać do Polski,** oraz zainstalowywać w produkowanych przez siebie radjoaparatach. Trzeba bowiem wiedzieć, że w Ameryce odbiornik radjowy czy jego części, takie, jak np. lampy, przestały być wyśrubowywanemi w cenie artykułami luksusowemi, że rzeczy te kosztują tam grosze, i nikomu też tam nie przychodzi do głowy, aby radjo uważać za domenę czyjejś wyłączności, za czyjś specjalnie wynalazek, poprostu, jak dziś nikt nie pretenduje do żądania opłat z tytułu np. wynalazku... igły do szycia.

POLSKA — KRAJ DZIKUSÓW

Ale międzynarodowi fabrykanci, mimo niewątpliwych naszych sukcesów politycznych i kulturalnych na terenie międzynarodowym, mimo wzmagania się naszego prestiżu międzynarodowego, **wciąż nie przestają uważać Polski za kraj kolonjalny,** za kraj złotego runa, albo raczej — za kraj dzikusów, którzy muszą słono płacić za wszelkie zdobycze cywilizacyjne, tak, jak dzikusy płacą za lśniące szkiełka. Tak też potraktowali nas jako rynek radjowy.

A F E R A...

Zakłady „Philipsa", a właściwie te potężne siły międzynarodowych fabrykantów, które za niemi stoją, powiadają, że te znacznie tańsze lampy, które „Era" i Sokołow sprowadzali z Ameryki, aby taniej sprzedawać radjoaparaty, aby nie czynić z nich przedmiotu luksusowego — były przez nie w Ameryce opatentowane, że więc „Era" i Sokołow muszą im teraz **płacić za patent po 16 — 30 zł. od każdego wyprodukowanego odbiornika,** zależnie od ilości cokołów i obwodów.

Radjo jest dziś własnością publiczną. Nie może ono być brane w pacht przez ciemne siły międzynarodowych fabrykantów. Na tem stanowisku poczynają coraz częściej stawać liczne kraje europejskie, że wymienimy tu tylko Szwecję i Belgję.

TRZEBA DROGO!

Niedawno zakończony został konkurs radjowy na 500 tys. radjosłuchacza. Nadal nie ustaje wielka kampanja za zradjofonizowaniem Polski. Wiele pracy w tę rzeczy wkłada Polskie Radjo. Rozdziera się u nas szaty nad niesłychanem upośledzeniem Polski w dziedzinie radjofonji. A tu się okazuje, że cała robota idzie na nic, bo od każdego wyprodukowanego odbiornika w Polsce musimy płacić haracz, **bo nie wolno nam taniej produkować odbiorników radjowych,** tak tanio, by stały się one dostępne dla szerszych mas, a to dlatego, że ktoś gdzieś był natyle przemyślny i w porę opatentował to, czego się dziś, jak wspomnieliśmy, w takiej Szwecji i Belgji za patent nie uważa, bo stanowi to własność publiczną, tak publiczną, jak np. zegarek.

W P Ł Y W Y...

Smutne jest i to, że takim haraczem na rzecz fabrykantów międzynarodowych obciążony jest również każdy radjoodbiornik, wyprodukowany przez Państwowe Zakłady Tele- i Radjotechniczne, którym nie można odmówić wielu zasług, ale które, jeśli chodzi o przemysł radjowy, zbyt jeszcze silnie związane są z tajemnemi porozumieniami międzynarodowemi, a raczej zbyt jeszcze często padają ofiarą tych tajemnych porozumień.

INTERES POLSKI

Nie wiemy jeszcze, jak się sprawa między „Philipsem" a „Erą" i Sokołowem zakończy. Niewątpliwie, obie strony będą powoływały się na prawo i przy pomocy jego broniły swych interesów. Prawo polskie jednak musi służyć interesowi polskiemu, tak jak prawo niemieckie, francuskie czy inne, służy interesom ich krajów. Dlatego należy pomyśleć, aby nasze prawo patentowe służyło również interesom naszym, aby nie dawało ono sposobności do stawiania tego rodzaju żądań, co żądanie „Philipsa", **aby rozgraniczało ono, to, co jest istotnym wynalazkiem i samorodnym przejawem czyjejś twórczości, od tego, co stało się własnością ogółu, np. radjo.**

A już tembardziej wszelkie zabiegi patentowe nie mogą nas zapędzać w niewolę gospodarczą, nie mogą z nas czynić dojnych krów międzynarodowych fabykantów, tak, jak się to widzi na przykładzie „Ery" i Sokołowa.

PRECZ ZE SPEKULACJĄ!

Należy przywrócić swobodę w polskim przemyśle radjowym. Radjoodbiorniki muszą być tańsze i nie mogą być przedmiotem międzynarodowej spekulacji. Ten, kto sprzedaje taniej — lepiej się przysłuża radjofonizacji. Co stoi temu na przeszkodzie — powinno być usunięte. Taki jest sens rzeczy i do tego sensu powinny być dociągnięte prawa.

J. Grot.

„Uboga" wielka Księżna Brassowa

Czy nie zaszlachetnie z nią postępujemy?

Zwiększony komplet sądu najwyższego ma wydać wyrok w procesie morganatycznej żony Wielkiego Księcia Michała Aleksandrowicza — hrabiny Brassowej, która sięgnęła po nielada kąsek, wielkie klucze ziemskie w częstochowskim. Majątki te ongiś należały do brata cesarza i z mocy traktatu ryskiego, który postanowił przekazać dobra dynastji Romanowych skarbowi państwa polskiego, przeszły na własność państwową.

Przed kilku laty hrabina Brassowa wystąpiła na drogę sądową, a główną zasadą powództwa jest twierdzenie, że Wielki Książe został pozbawiony praw do tronu, a więc nie jest członkiem dynastji, stąd konfiskata była bezprawna.

Sądy niższych instancyj oddaliły skargę pani Brassowej ale sąd najwyższy wyda niezadługo wyrok ostateczny.

Nas interesuje inna strona tego medalu. Niedawno sąd najwyższy uznał, że spadkobiercy po powstańcach Kościuszki **nie mają prawa do zwrotu skonfiskowanych podówczas majątków** przez zaborców. Sąd uznał, że odpowiednia ustawa jako specjalna, musi być interpretowana ściśle, a więc nie można jej rozszerzać na inne powstania, poza temi, o których mowa. A więc z jednej strony, kiedy odmawia się zwrotu majątków skonfiskowanych tym, którzy przelewali swoją krew dla odzyskania niepodległości, znajduje się m-me Brassowa, która ma czelność wystąpić **do sądów polskich o zwrot majątku — symbolu ciemiężycieli Polski.** A co najsmutniejsze, że w tej sprawie znajdują się adwokaci, którzy dziwnym zbiegiem okoliczności mieli do czynienia i mają z procesami właśnie spadkobierców powstańców. W tych procesach nieraz poza argumentami prawnemi zupełnie słusznie uciekają się i do argumentów natury sentymentalnej. Przywołują widma zmarłych na palu chwały powstańców, wołają o obowiązkach ojczyzny dla jej najlepszych synów. Ale i w sprawie Brassowej nie zaniechano tej argumentacji...

Żołnierz polski nie był kondotjerem, który wywalczając niepodległość zamierzał doprowadzić do wzbogacenia się skarbu państwa cudzym kosztem, — twierdzą. A więc oddać hrabinie Brassowej, to co zresztą traktat pokojowy przelał na własność państwa, bo przecież morganatyczna żona wielkiego księcia, chce wyrwać Polsce szmat ziemi i zdobyć kosztem naszym miljony. **W imię jej bowiem interesów walczył żołnierz polski...**

Jeszcze jeden ciekawy moment. Nie wszyscy wiedzą, że za kulisami tego procesu kryje się rosyjski adwokat Niedermeyer, który pośredniczył w układzie ze sławnym Rosembergiem.

On to finansuje proces pani Brassowej, raczej występując jako pełnomocnik kliki paryskich spekulantów, bowiem, jak słychać „wielka księżna" nie wiele będzie miała w wypadku wygrania sprawy, oby do tego nie doszło, **albowiem za marne pieniądze odsprzedała paryskiej czarnej giełdzie swoje nader wątpliwe prawa do polskiej ziemi.**

Sąd najwyższy wkrótce wyda wyrok. Że będzie to wyrok słuszny — nie ulega wątpliwości, bo przecież zdanie swoje wypowie najwyższa instancja w wymiarze sprawiedliwości, którą Polska może się chlubić. Ale sprawa tem samem nie zostanie wyczerpana. **Albowiem sam fakt wytoczenia powództwa i to we wspomnianych wyżej warunkach, stanowi zjawisko bezprzykładne.**

Trudno również będzie przejść do porządku dziennego nad myślą, że pani hrabina Brassowa **uzyskała na prowadzenie tego procesu prawo ubogich!**

Wtedy, kiedy przeciętny obywatel polski, prawdziwy nędzarz, którego rzeczywiście nie stać na procesowanie się, w wielu wypadkach prawa ubogich uzyskać nie jest w stanie, spowodu różnych formalności.

Rozumiemy, że spekulanci z Paryża zdawali sobie sprawę że „interes nie jest pewny" i nie chcieli wkładać nic ponad to, co musiało kosztować odkupienie części lub całości pretensyj „wielkiej księżny", ale czy kalkulacja tych typów może wzruszać nas? Czemu sądy polskie mają bezpłatnie wykonywać pracę iście syzyfową, sądzenia sprawy pretensyj p. Brassowej, pretensyj nie mających żadnego uzasadnienia? **Kosztami zostanie obciążony Skarb Państwa,** któremu Brassowa zamierzała wyrwać miljonowej wartości objekt. Są to paradoksy niezrozumiałe dla przeciętnego obywatela.

Roman S.

Jak będzie z teatrami?

Plotki, plotki, plotki

Zbliżający się szybkiemi krokami 1 kwietnia, termin podpisywania umów dzierżawnych w teatrach warszawskich, rodzi atmosferę wyjątkowego podniecenia, w której plotka urasta do niesłychanych rozmiarów, wydęgając na widownię coraz to inne koncepcje, coraz to inne nazwiska.

Oczywiście najwięcej plotek grupuje się wokół koncernu T. K. K. T. i Opery warszawskiej. Mówi się więc o tem, że w T. K. K. T. nastąpi gruntowna zmiana. Z koncernu tego **ma ponoć ustąpić p. Szyfman, „zabierając"** ze sobą teatry Polski i Mały. Przy koncernie pozostałyby wówczas Narodowy, Letni i Nowy oraz Opera, którą ma przejąć koncern starający się o tę scenę za pośrednictwem pp. Kadena - Bandrowskiego i Rutkowskiego.

Ile prawdy mieści się w tych pogłoskach, najbliższa przyszłość nam pokaże.

Hojnie i po pańsku

gospodaruje Komisaryczny Zarząd Miejski

Mniej więcej rok temu, poczciwy staruszek „Czas" zadziwił wszystkich wigorem i młodzieńczym zapałem, z jakim zabrał się do krytyki preliminarza budżetowego m. st. Warszawy.

Już pierwsze rewelacje wywołały osłupienie w zarządzie miejskim, a niebywałą uciechę w prasie opozycyjnej, która zaczęła przedrukowywać całe szpalty z konserwatywnego organu.

Posypały się sprostowania. — Utalentowany literat Jerzy Kossowski, szef wydziału prasowego, z zapałem godnym lepszej sprawy, zasypywał redakcję „Czasu" i pism, które najobficiej go przedrukowywały—tasiemcowemi „sprostowaniami" i „wyjaśnieniami" — które niewiele coprawda prostowały, ale zato bardzo wiele.. zaciemniały.

Jednak „Czas" — weredyk nie ustępował. Cierpliwie drukował wszystkie nadsyłane mu papierki z zarządu miejskiego; czasami, gdy zawierały więcej niż 500 wierszy bitego maszynopisu — dzielił je na kilka odcinków i... bezlitośnie i spokojnie — wywlekał nowe rewelacje.

Czego tam nie było!... — **Luksusowe limuzyny dla p. Komisarza Starzyńskiego i dla pp. komisarycznych wiceprezydentów** (dla każdej sztuki po jednej sztuce), **„czystki", pociągające za sobą odprawy idące w setki tysięcy złotych, synekury dla „przyjaciół", wytworne apartamenty dla p. Komisarza Starzyńskiego w pałacu Blanka i fundusz dyspozycyjny tegoż p. komisarycznego prezydenta... wyższy od funduszu p. Prezydenta R. P. prof. Mościckiego.**

Nie sposób jest poprostu w krótkiej notatce podać choćby w skrócie pozycje cyfrowe uwypuklające to **horendalne szafowanie groszem publicznym.** Zresztą, zainteresowani mogą szczegółowe i wyczerpujące dane znaleźć w zeszłorocznych kompletach „Czasu" i pism niezależnych.

Epilog walki był ze wszechmiar ciekawy i... pouczający: Komisja techniczna zarządu m. st. Warszawy odkryła „nagle", że drukarnia „Czasu" zagraża bezpieczeństwu publicznemu i — opieczętowała ją. Bezpośrednio potem „Czas" przeniósł się do innej drukarni, do której w żaden sposób nie można się już było przyczepić i — spokojnie dokończył swoich arcyciekawych rewelacyj.

Przypomnieliśmy te historję Czytelnikom, ze względu na to, że sprawa ta staje się znów niezwykle aktualna.

Oto w „Gońcu Warszawskim" z dn. 8 b. m. znajdujemy pod wielomówiącym tytułem „Nieścisłości częściowego budżetu przedstawionego Komisji finansowo - budżetowej stolicy" takie oto frapujące poprostu informacje:

„Komisaryczny zarząd m. st. Warszawy przedstawił komisji finansowo-budżetowej tymczasowej Rady miejskiej poszczególnie części preliminarza budżetowego na rok 1936 — 37.

Komisja odmówiła rozpatrywania fragmentów budżetu i zażądała od zarządu miejskiego przedstawienia całego preliminarza budżetowego. Zarząd miejski nie spełnił dotychczas tego postulatu mimo spóźnionej pory, przeznaczonej do obrad nad budżetem miejskim.

Z przedłożonych fragmentów... wynika, iż tegoroczny układ preliminarza odbiega od obowiązujących rozporządzeń władz nadzorczych.

Rozporządzenie min. spr. wewn. z 1932 r. postanowiło, iż budżet administracyjny miasta obejmować ma całkowitą obsługę długów miejskich, a więc zarówno działu administracyjnego, jak i przedsiębiorstw miejskich.

W preliminarzu tegorocznym obsługę długów przedsiębiorstw wyłączono z budżetu administracyjnego, wskutek czego **stworzono pozory, jakoby wydatki miasta na obsługę długów zmniejszyły się o 2,7 milj. zł. i wyniosły tylko 15,8 milj. zł.**

Rzeczywistość jest jednakże inna, gdyż całkowita obsługa długów administracyjnych miasta i przedsiębiorstw miejskich w r. 1936 — 37 wyniesie łącznie sumę **21,7 milj. złotych.**

Obliczono, iż **wzrost zadłużenia m. st. Warszawy wynosi 3,4 miljony złotych, t. j. 18 proc. w porównaniu do stanu, w którym obecny zarząd miejski objął rządy na ratuszu.**

Jak słychać, **również inne dziedziny fragmentarycznego budżetu miejskiego wykazują nieścisłość.**

W kołach poinformowanych zapewniają, iż różnice zdań między zarządem miejskim, a komisją finansowo - budżetową tymczasowej Rady miejskiej na zagadnienie budżetowe i całokształt gospodarki miejskiej uległy pogłębieniu i będą mieć **poważne następstwa".**

Nie łudzimy się co do owych rzekomo „poważnych" następstw — jesteśmy spokojni, że sprawa ta — żadnych następstw nie będzie miała!

Gwoździem zagadnienia jest: **jak olbrzymie, jak rażące poprostu musiały być owe „nieścisłości" skoro nawet tak pokorny i zależny stwór, jak Komisja finansowo - budżetowa nie mogła mimo swych najlepszych chęci, przychylić się do życzeń kacyków ratuszowych i widziała się zmuszona tak energicznie wystąpić przeciw ich woli?**

Gdyby setna część — jeden procent tylko — z tego, co sobie ludzie na ten temat opowiadają, **była prawdą** — to byłoby to **tak potworne,** że— wolimy tych pogłosek, nawet w tej setnej części nie podawać.

Swego czasu, przed wojną, gospodarka magistratu warszawskiego spowodowała aż rewizję specjalnie delegowanego z Petersburga sen. Neuhardt'a. Od tego czasu, upłynął długi czas i „Czas" wywlókł nową aferę którą czas, mimo wszelkich i wyjaśnień, wysyłanych przez p. Kossowskiego do „Czasu" — zdaje się potwierdzać.

Czy doczekamy się nowej rewizji? Wątpliwe. Niewątpliwe jest natomiast, iż komisaryczna głowa stolicy, p. prezydent Starzyński, znajduje się w przykrej opresji.

Opresja ta jest tem nieprzyjemniejsza, że stary bojowiec p. Jędrzej Moraczewski, nawiązując do słynnych wystąpień p. prezydenta Starzyńskiego — wręcz **odmówił mu prawa występowania w imieniu niepodległościowców i wogóle wszelkich działaczy wolnościowych, nie mówiąc już o — legjonistach.**

W tej sytuacji specjalnej aktualności nabiera dwuwiersz z jakiegoś tygodnika satyrycznego:

Choć Pan myślał, że jest—asem—
Ale pan był — tymczasem.

Konrad Jeżycki.

Krwawa robota Fortwila

Pierwsze ofiary niemieckiego szpicla

Po przybyciu do Warszawy Festenstadt - Fortwil zostaje przedstawiony komendantowi von Pokrzywnickiemu. Rozmowa między Fortwilem a Pokrzywnickim, jak wynika z akt sprawy, która zrodziła się następnie na tle tej afery zdradzieckiej, nie była zbyt przyjemna dla prowokatora.

ROZMOWA O STRYCZKU

— O, Fortwil, jeszcze ciebie nie powiesili? — zawołał nawpół żartem Pokrzywnicki.

Fortwil zadrżał na całem ciele.

— Pamiętaj — dodał Pokrzywnicki — sprawuj się dobrze, bo inaczej nie znamy się na żartach!...

Toteż Fortwil - Festensztadt natychmiast po przybyciu do Warszawy zabrał się do swojej nikczemnej roboty.

DANCING „CHRYZANTEMUM"

W owym czasie, w ponurym okresie okupacji niemieckiej, okresie głodowania, kartek i pamiętnych „ogonków" — Warszawa żyła życiem niejako klasztornem. Już o 10-ej zamykano bramy, na ulicach paliły się skąpo latarnie, lokali nocnych nie było wcale. Jedynie niemiecki oddział drugi utrzymywał przy ul. N-Świat 24, tam gdzie dzisiaj mieści się bar „Mars" nocny dancing „Chryzantemum". Formalnym właścicielem lokalu był niejaki Machenbaum, warszawianin, który ostatnio zmienił sobie nazwisko na Machoński.

Faktycznie jednak lokal był finansowany przez niemiecki oddział drugi i służył do celów tej instytucji. Tutaj co noc zbierało się liczne towarzystwo, niemieccy oficerowie, urzędnicy, łaknąca mimo wszystko zabawy złota młodzież. no i cały sztab szpiclów, węszących, podsłuchujących każdą rozmowę, czyniących obserwacje. Fortwil zagnieździł się na stałe w „Chryzantemum". Terenem jego działalności była także kawiarnia Udziałowa, pzy zbiegu N.-Światu i Alej Jerozolimskich. Tutaj zbierał się podówczas świat literacki i artystyczny. Tutaj zaczął grasować piosenkarz-szpieg, a wkrótce zaczęły wychodzić na jaw ponure konsekwencje pojawienia się Fortwil w tym gronie.

PODEJRZENIA...

Od pierwszej chwili rola Fortwila wydawała się braci aktorskiej dość podejrzana. Ubierał się elegancko, palił najdroższe cygara, prowadził beztroski tryb życia, a tymczasem nic nie robił. Tu i ówdzie przebąkiwano o jego kontakcie z niemiecką policją i wywiadem. Wkrótce przekonano się o istnieniu tego kontaktu, a dowody objawiły się w sposób tragiczny.

Pierwszą ofiarą wśród aktorów, która zginęła pod lufami karabinów niemieckich padł aktor Orłowski.

ARESZTOWANIE

Aresztowanie Orłowskiego nastąpiło w dzień, przy ulicy Wareckiej. Orłowski szedł w towarzystwie aktora Janusza Srebrzyckiego i autora Jerzego Boczkowskiego do stołowni, która mieściła się w domu przy ul. Wareckiej 13.

Wtem podeszło do towarzystwa dwóch cywilnych panów i zwróciło się po polsku do Orłowskiego.

— Pan pozwoli z nami. —

— A kimże są panowie? odezwał się Orłowski.

— Proszę nas nie zaczepiać!—zawołali towarzysze Orłowskiego. Wówczas panowie coś bąknęli szeptem Orłowskiemu. Ten zbladł jak trup i posłusznie zbliżył się do nieznajomych. Zdążył tylko zawołać:

— Żegnajcie...

PIERWSZA OFIARA

Po trzech dniach ponure klepsydry obwieściły ulicom Warszawy o wykonaniu wyroku śmierci nad szpiegiem Orłowskim. I wtedy poraz pierwszy gruchnęła wieść, że Orłowski został odany w ręce Niemców przez Fortwila.

Utalentowany aktor, występujący dzisiaj w teatrach T. K. K. T. Zejdowski, miał nieszczęście ściągnąć na siebie jeszcze przed wybuchem wojny gniew Fortwila. Mianowicie Fortwil przyjechał do Lwowa, gdzie Zejdowski występował w charakterze t. zw. „transformisty". Uchodził za jednego z najbardziej uzdolnionych wykonawców popularnych podówczas sztuk szybkiej przemiany.

Fortwil, szukając engagement, zwrócił się do Zejdowskiego o pomoc i Zejdowski wyrobił mu posadę w teatrzyku - ogródku. Tymczasem Fortwil wplątał się w brzydką aferę szantażową. Oskarżono go o szantażowanie żony adwokata S., której miał nawet wykraść pierścionek. Utworzono sąd koleżeński na czele, którego stanął Zejdowski. Sąd postanowił wezwać Fortwila do natychmiastowego **opuszczenia Lwowa.** Fortwil podporządkował się wyrokowi, ale na odjezdnem rzucił pod adresem Zejdowskiego:

— Ty jeszcze mnie popamiętasz!

Zejdowski nigdy w życiu nie mógł przypuszczać, że groźba ta ziści się, po tylu latach.

ZEMSTA!

Pewnego wieczoru w teatrze Powszechnym przy zbiegu ul. Żelaznej i Chłodnej, zjawiło się dwóch żandarmów i jeden cywil.

— Czy tu występuje pan Zejdowski? — zapytali się właściciela.

Kiedy ten odpowiedział twierdząco, żandarmi wkroczyli wprost na scenę. Zejdowskiego aresztowano w trakcie przedstawienia i przewieziono do komendy tajnej policji przy ul. Ossolińskich, podówczas Czystej.

Tutaj też spotkał się przerażony Zejdowski ze swoim przyjacielem, właścicielem ziemskim Wilczyńskim.

— O co jestem oskarżony? — dopytywał się aktor.

— Zaraz się dowiesz szpiegu! — odrzekł jeden z pruskich żołdaków.

Jednakże przed obliczem komisarza sprawa przyjęła nieoczekiwany obrót.

Zejdowskiego i Wilczyńskiego stawiono przed komisarza Kordę, zastępcę Pokrzywnickiego.

SZPIEG I PROWOKATOR

Korda wezwał do siebie Fortwila. Wówczas Zejdowski zrozumiał wszystko o co chodzi. Fortwil opowie-

(Dokończenie na str. 6-ej).

Pułkownik, kawaler Legji i adjutant cesarza

Żywot wspaniały niebieskiego ptaka

Niebieskich ptaków, podających się za rozmaite wysoko postawione osoby, było w historji sporo. Prym pod tym względem trzyma Rosja, gdzie poza popularnymi rewizorami, „urzędowała“ Maryna Samozwańcówna (nie mieszać z Magdaleną Samozwaniec), jako caryca i kilku łże - carów. Obecnie, tacy panowie, jak to trafnie poruszono w jednym z poprzednich numerów „WIEM WSZYSTKO“, chętnie podają się za drugosztabowców. Historja Polski, na szczęście, obfitością takich kombinatorów nie grzeszy.

„PUŁKOWNIK“ PIĄTKOWSKI

Posiadamy natomiast jednego „pułkownika“ i to „lipnego“ Piątkowskiego, używającego dla powagi pozatem tytułu hrabiego.

Ale niech szef cenzorów nie przeraża się, gdyż „pułkownik“ ten nie jest postacią aktualną, ale historyczną i to z epoki Napoleońskiej.

A więc któż zacz był ten jegomość pułkownik Piątkowski?

Sprytny jegomość! — bo nawet samego cesarza Napoleona „nabił w butelkę“. Ale, niestety, nie wiele o nim wiadomo, bo zwykle osoby podające się za inne, celowo starają się o nie pozostawianie śladów, z których, z początku szefowie policyjni, a następnie historycy, mogliby jakieś dane zestawić.

CESARSKA DEKORACJA

Już w bitwie pod Waterloo zwrócił uwagę Napoleon na jakiegoś dzielnego oficera cwałującego pod kulami z jego rozkazami. Za tę odwagę cesarz własnoręcznie udekorował go krzyżem Legji Honorowej.

Po klęsce, towarzyszy Piątkowski Napoleonowi do Rochefort, gdzie asystuje przy jego zaokrętowaniu na „Bellerophon“ i odpłynięciu na Św. Helenę.

Chce on odjechać na wyspę zesłania wraz z Napoleonem, czego mu jednak Anglicy odmawiają. Wzruszeni jednak łzami i prośbami fanatycznego wielbiciela Bonapartego, zezwalają na odpłynięcie w ślad za nim. ale na pokładzie najbliższego statku. Przystojny porucznik, i do tego hrabia, cieszy się powodzeniem dam, i jeszcze na statku zaślubia piękną, 20-o letnią pannę Melanję Despont.

2-DNIOWE MAŁŻEŃSTWO

Po dwóch dniach pożycia małżeńskiego, powierza Piątkowski żonę bogatemu Anglikowi Capel - Loft, a sam udaje się na wyspę zesłania Boga Wojny.

To o nim wiadome jest dla historyków na pewno. ale inne szczegóły...

Piątkowski, który paradował w mundurze gwardyjskim i miał ponoć za Możajsk krzyż kawalerski Legji Honorowej, nie figuruje wcale w spisie oznaczonych pod Możajskiem, ani na liście gwardji, ani w wykazie rannych.

Na Elbie Piątkowski był w rzeczywistości, jak również u boku Napoleona podczas „Stu Dni“. Podczas obecności Napoleona w Plymouth był tam i porucznik hrabia Piątkowski, o czem świadczą listy osób towarzyszących cesarzowi, zestawione przez Anglików, którzy jednak nie traktują go z większym respektem.

OFICER ORDYNANSOWY

W każdym razie widzimy Piątkowskiego na Św. Helenie, w Longwood, w mundurze oficera ordynansowego. Ale Napoleon na jego widok wykrzykuje słowa, które zostały uwiecznione przez świadków i historjografów.

— Co oznacza ten uniform? Ten człowiek nigdy nie był moim oficerem ordynansowym! Skąd się tu wziął?

Takiem było pierwsze przyjęcie Piątkowskiego na wyspie, gdzie pozatem inni oficerowie nie chcieli jadać wraz z nim, przy jednym stole. Sczasem zaczynają go jednak tam tolerować. Zastępca gubernatora angielskiego zaprasza go wraz gen. Gourgaud i innymi oficerami, ze świty Napoleona, na śniadanie.

PRZYKRA ROZMOWA

Admirał Cockburn zapytuje Francuza:

— Jak to się stało, że nie widział pan p. Piątkowskiego w wojsku?

— Nigdy — odparł Gourgaud — zapytując natychmiast pseudo - porucznika — jak to się sprawa przedstawia z pańską służbą? W czyim korpusie był pan?

— Thielmana — odpowiada Piątkowski.

— Kto tam był generałem, szefem sztabu?

— Dobrze sobie nie przypominam, zdaje mi się Lauriston.

— A gdzie pan znajdował się podczas oblężenia Smoleńska?

— Byliśmy w pierwszej linji... Dowodził Dąbrowski...

— Pan się myli we wszystkich szczegółach i wogóle — zawyrokował Gourgaud,

Po tej przykrej rozmowie zażądano od intruza okazania stanu służby. Oblężenie Smoleńska nie było tam wcale zaznaczone. Zresztą cały przebieg służby pisany był charakterem... Piątkowskiego.

ŁGARSTWO, A JEDNAK...

— Czuję w tej sprawie łgarstwa — orzekł Napoleon, ale nie oddalił z wyspy usłużnego i ugrzecznionego „oficera“ używając go do tłumaczenia pism londyńskich. Anglicy wreszcie żądają jego wyjazdu, wraz z trzema innymi Francuzami. Gdy w Longwood podpisano ten rozkaz Napoleona powiedział:

— Piątkowski? Kiedy ja wogóle nie wiem, kto on zacz. Powiedziano mi, że był w mojej gwardji na Elbie. To jest wszystko co o nim wiem.

„ŚWIADECTWO“

Na odjezdnem, w świadectwie służby na Św. Helenie awansował Napoleon porucznika Piątkowskiego na rotmistrza. Za mało mu tego było jednak i Piątkowski wymógł na marsz. Bertrandzie, że ten wystawił mu pięknie brzmiące świadectwo wraz z poleceniami do krewnych i przyjaciół cesarza. Gdy samozwańczy Napoleończyk znalazł się na lądzie począł „bujać“ co się zowie.

Był on przyjacielem Napoleona. Ratował go w ciężkich sytuacjach itp.

W Londynie odnalazł swą żonę i postarał się o grube pieniądze, gdyż wkrótce widzimy go podróżującego piękną karetą, ozdobioną wyimaginowanemi herbami składającemi się z dwóch srebrnych skał (Elby i Św. Heleny) wynurzających się z niebieskich odmętów mórz, szpady, krzyża Legji Honorowej i orła polskiego, wraz z dewizą „Fortiter et Fideliter“.

„PRZYJACIEL“ NAPOLEONA

Na terenie Londynu Piątkowski robi szum. Odwiedza ministrów, niepokoi ambasadę, francuską, pisze raporty.

Robi z siebie nawet osobę zainteresowania dyplomatów.

Historyk francuski G. Lenotre wysnuwa wnioski co do osoby tego blagiera.

Czy hrabia ten jest konfidentem Bonapartego, czy szpiegiem angielskim? Tego nikt nie wie, osoba jego jednak budzi strach. Odpływa on z Anglji do Genui, gdzie go natychmiast po wylądowaniu aresztują i osadzają w twierdzy jako „więźnia tajnego“. Przewożą go następnie do Aleksandrji a potem Pawji, aż wreszcie wydają Austrjakom, którzy go osadzają w Josephstadt, twierdząc, że nazywa się on naprawdę Jerzy Horneman.

Doszło do tego, że osobą jego zainteresował się sam Metternich.

O tajemniczym więźniu rozchodzą się słuchy nielada. Mówią, że jest on księciem „trzymanym w zamknięciu ze względów racji stanu“. Może go biorą za Ludwika XVII-go?

Trzeba było aż roku by się przekonać o nieszkodliwości tego typka.

Po wypuszczeniu na wolność. Piątkowski odnalazł swą żonę, której żywot również zaznał nielada przygód.

Wreszcie w 1826 roku upoważniono ich oboje do powrotu do Francji. Państwo Piątkowscy podróżują wraz ze służbą i damą do towarzystwa. Ślady ich wizyt pozostały w meldunkach Tours, Paryża, Bagneres - de Luchon, gdzie umarła Melanja z domu Despont z męża hrabina Piątkowska. Hrabia, po odbyciu podróży do Brukseli, Genewy, Paryża i Manheimu osiadł wreszcie w Ratyzbonie.

KRES WĘDRÓWKI

To miasto stało się wreszcie jego ostatniem miejscem pobytu, gdzie zmarł w dniu 1-ym maja 1849 roku.

Akt zgonu opiewał: **pułkownik, hrabia Piątkowski, oficer ordynansowy cesarza Napoleona, oficer Legji Honorowej.**

Historycy, wzorem Napoleona będą zadawać sobie nieraz pytanie „kto to właściwie był?“.

Nie był on coprawda hrabią, ani pułkownikiem, a jednak postarał się wejść do historji.

Nie był on postacią odosobnioną.

Wojny Napoleońskie, czy inne, sporo wyniosły na swych burzliwych falach ludzi o niemniej burzliwych żywotach, którzy kiedyindziej nie wypłynęliby ani na milimetr ponad poziom powszechności, a tak widzimy ich w historji...

BOHATER POWIEŚCI

W polskich powieściach historycznych, Piątkowski jest o wiele za dużo niż należy obronzowiony.

Uważa się go tam za Polaka, który najbardziej ze wszystkich uwielbiał Napoleona, a nawet popłynął z nim na wygnanie.

Trudno więcej będzie się dowiedzieć o tej osobistości, której pierwsza połowa życia napewno pozostanie dla historyków niemożliwa do zbadania.

Dr. J. P. Zajączkowski.

(Dokończenie ze str. 5-ej).

dział, że zdobył materjały co do działalności szpiegowskiej Zejdowskiego. Wilczyński b. oficer armji rosyjskiej przyjeżdża do Zejdowskiego z tajemniczemi walizami i wyjeżdża. Według jego informacji, są to materjały szpiegowskie.

— Bój się Boga! — zawołał Zejdowski, — jak możesz mnie tak pogrążać, przecież za to grozi stryczek.

Zejdowski wyjaśnił komisarzowi Kordzie, że Wilczyński przywozi co pewien czas chleb i masło z majątku.

Komisarz nakazał otwarcie walizy, którą zabrano w czasie rewizji u Wilczyńskiego. W walizie znajdowało się... cztery bochenki chleba, osełka masła i inne prowianty.

I stała się rzecz nieoczekiwana. Komisarz Korda skoczył na równe nogi, dopadł Fortwila i kilkakrotnie uderzył go w twarz.

— Łajdaku, kiedy odzwyczaisz się od nędznych prowokacyj? Mało masz roboty faktycznej, że niewinnych ludzi wrabiasz na szpiegów!

Tylko dzięki temu udało się Zejdowskiemu uniknąć śmierci...

R. O.

Zapowietrzony trójkąt śródmieścia

Narzędzie tortur tysięcy ludzi

Z całego szeregu zestawień i rozporządzeń, zmierzających do uzdrowotnienia większych miast, a zwłaszcza Warszawy, najsłuszniejszy jest chyba zakaz zakładania i utrzymywania w gęsto zaludnionych dzielnicach śródmieścia wszelkiego rodzaju fabryczek, warsztatów, wytwórni artykułów spożywczych i t. d. Zakaz ten jest tem słuszniejszy, że popiera go nietylko wzgląd na oszczędność miejsca, nietylko modne dziś hasło zwalczania hałasu i bronienia się przed dymem i rozmaitemi przykremi wyziewami, ale głównie i przedewszystkiem hygjena.

Usuwa się więc z centrum miasta kowiarnie, piekarnie, wytwórnie wód mineralnych, soków, specjałów i specyfików, ba nawet drukarnie.

W trójkącie, o którym tu mówić chcemy, mającym za podstawę odcinek ulicy Koszykowej, a za boki Marszałkowską i Mokotowską w górę ku Placowi Zbawiciela, zdarzył się niedawno wypadek, iż zamknięto piekarnię przy istniejącej od lat niewielkiej ciastkarni, znajdującej się przy ul. Koszykowej 35.

DURA LEX, SED LEX

Gospodarz biegał po rozmaitych urzędach, broniąc się przed niewygodą oddzielania wytwórni od sklepu, tłumacząc, że ciastka kruszą się, łamią, tracą świeżość i swój ponętny wygląd przez przewożenie ich z krańców miasta, musiał jednak ostatecznie poddać się nakazowi.

Ciastkarnie, a zwłaszcza te, które zarzuciły masło i popierają rozmaite Ceresy i Amady, wydzielają istotnie bardzo przykre zapachy i wyziewy, niezbyt pochlebnie reklamujące ich wyroby.

Więc piekarnię przy ul. Koszykowej zamknięto i twardemu prawu przynajmniej w tym wypadku stało się zadość.

W tym samym trójkącie istnieje inna, stokroć przykrzejsza dla mieszkańców całej tej dzielnicy wytwórnia.

(Dokończenie na str. 7-ej)

Czyżby naprawdę...?

... po ewentualnem objęciu Opery warszawskiej przez pp. Bandrowskiego i Rutkowskiego, kierownictwo muzyczne zamierzano powierzyć bohaterowi niesmacznego skandalu wywołanego podczas gościny polskiego baletu w Rumunji, p. Bierdiajewowi?

✶

... w jednym ze stołecznych, zresztą b. podrzędnych lokali dancingowych młody ziemianin p. S., który w przeddzień uzyskał w banku sporą pożyczkę, rozdawał wszystkim obecnym na sali gościom 100-złotówki wzamian za to, aby... pozostali oni w strojach adamowych. Podobno większość zgodziło się i tylko dwaj obecni na sali oficerowie kategorycznie przeciwstawili się podobnej formie „zabawy"?

✶

... w innym znów, tym razem znacznie bardziej renomowanym lokalu, mocno nietrzeźwy dyplomata jednego z egzotycznych poselstw kwestjonując prawdziwość podanego mu Bulestina, wywołał karczemną awanturę?

✶

... niemiecki przemysł filmowy rozpoczął wielką akcję mającą na celu wyeliminowanie z tej gałęzi przemysłu Żydów i to nietylko w Niemczech, ale i w innych krajach Europy?

✶

... jeden ze znanych hurtowników węglowych, który nabył niedawno b. pałac Poznańskich w al. Ujazdowskich, zamierzał przeprowadzić gruntowną zmianę wnętrza tego pałacu, kosztem około 700,000 złotych? Jeśli pogłoska ta zgodna jest z prawdą, to... cieszymy się, bo żyjemy widocznie w bardzo bogatym kraju.

(Dokończenie ze str. 6-ej).

Przy renomowanej restauracji Herbsta (Marszałkowska 42), w podwórzu tegoż domu znajduje się warsztat masarski i wędzarnia, zaopatrujące sklep i restaurację w słynne golonki, świńskie uszka i inne smakołyki. Oba interesy prosperują znakomicie i obecny właściciel, p. Jabłoński raz w raz otwiera [illegible]. Praca w warsztacie i wędzarni trwa więc bez przerwy i bez chwili wytchnienia dla sąsiadów.

Jest ona istną plagą dla mieszkańców okolicznych domów. Obok tumanów dymu i duszącej woni unoszą się z wędzarni całe sople kopcia, które wiatr roznosi szeroko do koła.

W domach, przylegających bezpośrednio do fabryki świńskich smakołyków, ściany pokrywają się plamami wilgoci i pleśnią i nic nie pomaga ciągłe oszuszanie ich i malowanie, po niejakim czasie uparta wędzarnia własnym zdobi je znów deseniem.

CO TO BĘDZIE W LIPCU?

Zwłaszcza z nastaniem pory letniej wędzarnia dotkliwie daje się weznaki sąsiadom. Nie mogą oni otwierać okien, bo własne ich mieszkania stają się wtedy wędzarniami. Do pokoju wpadają grube na palec kłaki kopcia, sadzy, jakiegoś brudnego pyłu, który, grubą warstwą kładąc się na meblach i pościeli, na sufitach i ścianach, plami je i niszczy.

AFEKT ZA AFEKT, AFEKTEM SIĘ PŁACI

Znękani przykrem sąsiedztwem mieszkańcy domów, graniczących z wędliniarnią Herbsta rozmyślają często nad tem czem się tłomaczy ta wyjątkowa względność władz porządkowych i sanitarnych, które wszakże nie mogą nie zdawać sobie sprawy z niesłuszności tolerowania dymu i brudu. I pocichu wymieniają sobie w sekrecie nazwiska dygnitarzy, którzy „lubieją" wpaść od czasu do czasu do „Herbsta" na jednego, na golonkę z grochem, na świńskie uszy, czy choćby na flaki.

Ale dla tych wypadków gastronomicznych w ścisłem incognito wystarczyłaby przecież sama restauracyjka ze sklepem. Pocóż więc tolerować i wędzarnię?

Bliżej jednak wtajemniczeni w te sprawy odpowiadają na to, że ci sami dygnitarze korzystają i z wędliniarni! Ot, upoluje się czasem dzika. W domu niesposób zakładać pracowni masarskiej. Odsyła się więc trofea myśliwskie „do Herbsta". Skąd wracają one już w smakowitej formie umarynowanych, i uwędzonych szynek, kiełbas, polędwic i t.d.

Wzruszony klijent rozumuje wówczas, że jeżeli jemu samemu wygodniej jest mieć Herbsta pod bokiem, to i Herbstowi musi być wygodniej mieć w kupie sklep, restaurację i warsztat masarski wraz z wędzarnią.

NALEŻY POŁOŻYĆ KRES TYM DWUSTRONNYM WYGODOM

Jest w tej uprzejmej wymianie usług między firmą Herbst a jej klijentami trzecia jeszcze strona, której prawa muszą być respektowane. Nie wolno pozbawiać mieszkańców całej połaci domów prawa otwierania okien w ich mieszkaniach i przewietrzania wnętrz. Nie wolno narażać ich na przykrości i szkody, wynikające z niszczenia mebli. A przedewszystkiem nie wolno nikomu lekceważyć przepisów, wynikających z nakazów higjeny.

SKIŻ

Narodowe, socjalistyczne, radykalne

Urodzaj na... partje polityczne

Nurt współczesnego życia Polski musi być widocznie dla wielu zbyt łagodny i rozleniwiający. Szukają silniejszych wrażeń, szukają emocji choćiażby w robocie politycznej.

Na szczęście, zamiast przenosić się w mroki podziemnej konspiracji, ci ludzie, którzy gonią za silniejszemi wrażeniami, szukają nowych dróg, a już najczęściej — karjery, ci ludzie mamieni **propagandowemi życiorysami** Stalinów, Mussolinich czy Hitlerów, poprostu — zakładają partje polityczne.

✶

Przeciętny zjadacz chleba, tensam, który z pewnem zresztą niedowierzaniem przyjął wiadomość o tem, że „najpotężniejsza" partja Rzeczypospolitej B. B. W. R. „rozwiązała się", ten zjadacz chleba nic niewie o tem, że na miejscu osławionego B. B., wyrosła już niezliczona ilość innych partyj.

Bez cienia przesady można powiedzieć, że niema tygodnia aby władze, u których należy zgłaszać powstanie nowej partji, takich zgłoszeń nie otrzymywały po dwie, trzy, a nawet cztery sztuki.

✶

Nie bądźmy gołosłowni. W najkrótszym miesiącu roku — lutym, tylko na terenie Warszawy w poszczególnych starostwach zarejestrowano ni mniej ni więcej tylko... 10 partyj politycznych.

I tak oto podający się za robotnika Tadeusz Olszewski pospołu z wydalonym z P. P. S. C. K. W. Stefanem Chałupką założyli organizację polityczną pod nazwą: **Partja Narodowa"**. Narazie partja ma kilkudziesięciu członków i nic nie wskazuje na to, żeby liczba członków miała się zwiększyć.

Prawie równocześnie zgłasza u władz b. redaktor „Głosu Pragi" p. Wójtowicz partję pod nazwą: **„Obóz Narodowo - Państwowy"**, w której to organizacji zgłaszający obejmuje godność prezesa.

B. Członek b. O. N. R. Ryszard Rakowski, organizuje znów grupę p. n. **„Polska Partja Narodowo - Socjalistyczna"**, a p. Antoni Malatyński, o ile nam wiadomo niedawno jeszcze wybitny działacz ruchu endeckiego rejestruje... **„Związek Ruchu Narodowego"**.

Z z trudem przeprowadzonej unifikacji rozbitków Narodowej Partji Robotniczej, Partji Narodowych Socjalistów i Narodowego Stronnictwa Pracy, powstaje — **„Narodowy Obóz Pracy"**, który narazie jest dość zakonspirowany i w przeciwieństwie do wszystkich poprzednich nie ujawnia swych leaderów.

Druga połowa lutego przynosi narodziny **„Narodowo - Socjalistycznej Partji Miast i Wsi"**. Stają na czele tej partji bezrobotny p. Aleksander Algerski, odsiadujący więzienie za antypaństwowe wystąpienia p. Stanisław Tymiński i, wedle przeciwników politycznych rokiem więzienia za kradzież karany, Wawrzyniec Biały...

Bliżej nikomu nieznany działacz polityczny p. Jan Obodyński niemógł się zdecydować na pierwszą, lepszą skromną nazwę dla swej partji. To też w podaniu do władz partja p. Obodyńskiego nazywa się szumnie i przekonywująco: **„Zjednoczona Polska Narodowa Partja Socjalistyczno - Radykalna"**. Uf, jak na jedną organizację, która w dodatku niema zdaje się poza p. Obodyńskim ani jednego członka, to nazwa dość reprezentacyjna...

Wzorem Rumunji, powstała i w Warszawie — **„Żelazna Gwardja"** (w podtytule: organizacja polityczno-gospodarcza). Prezesem Żelaznej Gwardji jest p. Roman Majcer, stolarz z zawodu, a dwaj wybitniejsi działacze, to pp.: Aleksander Robakowski, ślusarz z niezupełnie czystą hipoteką w urzędzie śledczym i bodajże b. działacze b. O. N. R., stolarz Bolesław Szcześniewski.

Jest jeszcze **„Związek Prawdy Socjalistycznej"**, bardzo zakonspirowany, jest jeszcze kilka partyjek niezupełnie zorjentowanych zarówno co do programu, jak i co ostatecznej nazwy...

✶

Najbardziej jednakże charakterystyczna w tem wszystkiem jest linja, przewodnia, nieomal analogiczna we wszystkich wyżej wymienionych „partjach". Programy partyjne są prawie wszędzie mniej lub więcej zręczną komplikacją programu... Hitlera. We wszystkich partjach naczelnem hasłem jest... ukrócenie praw Żydów i wszystkie partje rozpoczynają swą egzystencję od wypracowania możliwie jaknajefektowniejszego... stempla.

Wszystko inne, to drobnostka. I oto oglądamy najrozmaiciej stylizowane swastyki, miecze, kosy sztorcem postawione, sierpy, ba... snopki żyta połączone z... drapaczem chmur. Tylko ludzi, niestety, nie widzimy.

Ten.



Przystojny brunecik o powierzchowności fordansera chętnie i dużo mówi o swych sukcesach filmowych. Inetligencja i spryt kazały mu trzymać się zdala od „epokowych" dramatów i „spontanicznych" komedyj rodzimej wytwórczości. Zresztą — jego zdaniem to wszystko nie popłaca. Znacznie lepiej kalkulują się przeróżne mniej czy więcej propagandowe krótkometrażówki. Z projektami takich właśnie filmów cierpliwie obnosi się po poczekalniach i sekretarjatach urzędów, biur, ministerstw. Jak hrabia z romansu Germana zamiast „r" mówi „ł" i... czaruje, czaruje, czaruje, tak, jak to tylko rodzimi „filmowcy" potrafią... Jest raczej śmieszny niż szkodliwy i chwilami łudząco przypomina... marabuta.

A oto inny „filmowiec". Również czerniawy, zato mniej „wytworny", powierzchownością przypomina drobnego kupczyka ze Stryja czy Sambora zresztą bodajże wywodzi się. Na warszawski grunt spłynął niespodzianie jako... „zagraniczny korespondent" wiedeńskiego dziennika, który nota bene miał już w Warszawie dwu stałych spółpracowników. Z dziennikarstwa przerzucił się bez najmniejszego wysiłku do... handlu dermatoidami i tak długo tam grasował, aż nagle olśniony karjerą Zuckora czy Lasky'ego postanowił zrobić karjerę w filmie. Tak to stał się „redaktorem" w zagranicznem przedstawicielstwie filmowem i pisze cierpliwie bezgranicznie idjotyczne wzmianki reklamowe. Wywodzi się z rodziny łasicowatych.

P. Faust sprzedaje... cholerę!

Jak się okazuje, pomysłowość polska nie zasklepia się bynajmniej w ciasnym zaścianku rodzinnego kraju. Co sprytniejsi Polacy starają się o ekspansję swych bezsprzecznie genjalnych pomysłów wśród obcych. I tak np. na dworze Negusa w Addis - Abebie zjawił się rzekomy **„reprezentant" rządu polskiego p. Faust,** bodajże z Drohobycza czy Jarosławia i zaproponował czarnemu władcy, znów w imieniu rządu polskiego, dostawę proszków zawierających **syntetyczną... cholerę.** Proszkami temi, wedle zdania p. Fausta można było bez trudu „zlikwidować" całą armję italską.

Aczkolwiek negus, jakby wynikało z dotychczasowych jego wystąpiń, odznacza się zgoła nieprzeciętnym sprytem, to jednak ponoć uwierzył p. Emilowi Faustowi i dał mu wielkie zamówienie na te właśnie proszki, które miały pokonać armję włoską znacznie skuteczniej, niż oddziały czarnoskórych wojowników abisyńskich.

P. Faust z zamówieniem negusa przyjechał do rodzinnego kraju, zamieszkał w Warszawie w skromnym hoteliku, no i narazie miał zamiar dyskontować abisyńskie wrażenia i znajomości. Na przeszkodzie owocnej działalności p. Fausta stanęły władze bezpieczeństwa, które pomysłowego rodaka naszego osadziły w jeszcze skromniejszem i jeszcze bardziej zacisznem lokaliku z zakratowanemi oknami...

Dokąd warto, dokąd nie...

Teatr — Rewja — Kino

„Jego Wielka Miłość“ (Kino „Apollo“).

„Jego Wielka Miłość“ to film, nakręcony tylko i wyłącznie dla Jaracza. Nie jest to bynajmniej zarzut — raczej stwierdzenie faktu. Niemniej wolelibyśmy, aby scenarjusz nie był kradziony. Również i reżyserja nie dopisywała, nie wyzyskując szeregu momentów. Sam Jaracz gra dość przeciętnie w pierwszej połowie filmu, natomiast w drugiej połowie daje kreację naprawdę kapitalną, prawdziwie wstrząsającą.

Reszta obsady borykała się, jak umiała, z niekonsekwencjami reżyserji i scenarjusza. Nikomu nie dano się wygrać. Żelichowską niemiłosiernie skrzywdzono. Znicz, Olsza i Sielański grali dobrze, ale za mało. Naogół film można obejrzeć, ale wyłącznie dla Jaracza. Trudno uwierzyć, w słowa, które Jaracz kiedyś wypowiedział, a mianowicie, że w filmie gra wyłącznie dla pieniędzy i nie przejmuje się swemi rolami. Tak, trudno w to uwierzyć, chyba, że... Jaracz jest jeszcze większym aktorem, niż dotąd przypuszczaliśmy.

„Mazur“ (Kino „Filharmonja“).

„Mazur“ jest filmem wybitnie wartościowym, a to w pierwszym rzędzie dzięki niezwykle inteligentnej reżyserji Willy Forsta, powtóre zaś dzięki naprawdę doskonałej kreacji Poli Negri. Odrazu należy jednak powiedzieć, że scenarjusz jest dość banalny. Polskiego niema w tym filmie nic, oprócz może napisu „Nie palić“. Bohaterowie są Rosjanie, a rzecz cała mogłaby się z równem powodzeniem dziać nie w Warszawie, lecz w Kijowie, Tyflisie lub Archangielsku.

Takie zastrzeżenie nie jest oczywiście pierwszej wagi: ważniejsze jest to, że film doskonale wykonany i pierwszorzędnie grany przez cały zespół. Film można śmiało obejrzeć za pełną cenę biletu.

X. 27.—

„Cudeńka“ p. B.

Spora, bo już ponad pół miljona głów licząca rodzina radjosłuchaczy, zaczyna coraz dotkliwiej, na własnej skórze odczuwać skutki bezhołowia królującego w Polskiem Radjo.

Przykre nieporozumienia personalne, tak, niestety, klasyczne dla tej instytucji, która nie bez racji zdobyła sobie miano domeny niewłaściwych ludzi na niewłaściwych miejscach, odbijają się coraz jaskrawiej na programach audycyj radjowych, w których ostatniemi czasy coraz częściej „szaleje“ nowe „wunderkind“ Polskiego Radja. p. Bohdziewicz.

Na wieść o mianowaniu pana B. reżyserem słuchowisk radjowych, tygodnik nasz skromnie zapytał, czy to tensam p. Bohdziewicz, który tak „uroczo“ transmitował swe „reportaże“ z pokładu „Piłsudskiego“?

Okazało się, że tensam.

Przed kilkunastu dniami pan B. zaprezentował nam swe pierwsze dzieło, słuchowisko p. t. „Śmierć papieru“. Słuchowisko to wyszło ponoć spod pióra holenderskiej spółki pisarskiej. Ostatecznie można uwierzyć, że i Holandja ma swoich Germanów czy Zarzyckie, ale... trudno uwierzyć, aby rozsądny człowiek mógł zaakceptować podobną brechtę do wykonania przed mikrofonem polskiej rozgłośni...

Świeże są jeszcze wspomnienia tego steku kretynizmów, kiedy oto znów p. Bohdziewicz, znów w swem tłumaczeniu i „opracowaniu radjowem“, podaje nam idjotyczny skecz p. t. „Sprawa pana Fijołka“, który Polskie Radjo transmitowało na wszystkie rozgłośnie w poniedziałek 9-go b. m.

Niewiemy kto akceptuje „twory“ p. Bohdziewicza, kto jest jego zwierzchnikiem odpowiedzialnym za nadawanie tych koszmarów, nie życzymy mu jednak aby słuchał tych audycyj, bo nawet dla śmiertelnego wroga byłaby to kara zbyt dotkliwa.

Młodo zaczyna!

W branży filmowej kręci się, a właściwie wpycha „kibicuje“ mały blondynek Paweł Włodawski, który od czasu do czasu daje znać o sobie, zdobywając laury natury raczej nieprzyjemnej.

W swoim czasie „wsławił“ się urządzeniem niefortunnego tricku reklamowego dla jeszcze mniej fortunnego filmu p. Rosena „Wacuś“ (coś tam z szantażem...), a ostatnio zajmuje się zbieraniem wpisowego do... Rady Naczelnej Przemysłu Filmowego od osób naiwnych, które chcą zrobić karjerę filmową.

Młodo zaczyna... Czy aby daleko zajedzie?.

Jeszcze jeden jubileusz

Dość okazałe afisze, narazie rozwieszone w foyer Teatru Wielkiego, zapowiadają na dzień 25 b. m. uroczystość jubileuszową 25-lecia pracy artystycznej kapelmistrza Adama Dołżyckiego.

Trudno byłoby nam ustalić, kto namówił p. Dołżyckiego na tę uroczystość, sprzedaną zresztą „na pniu“ **impresarjo teatralnemu Izraelowi Orensteinowi za 5,000 zł.** czy został do niej zachęcony niezwykle udałym jubileuszem Janiny Korolewicz - Waydowej, czy innych, mniej lub więcej znanych i znakomitych artystów sceny polskiej, dość, że i p. Dołżycki, niby przysłowiowy „kozak z maku“ wyskoczył i...

I tu zaczyna się nieporozumienie. Boć wiadomo przecież, że na jubileusz nie składa się tylko praca artystyczna, u p. Dołżyckiego **niewątpliwie wielka i godna uznania,** ale jedna jeszcze drobnostka, niezwykle istotna — sympatja kolegów i społeczeństwa. Tej sympatji, tej cieniutkiej, a jakże bardzo mocnej nitki wiążącej scenę z widownią, kto jak kto, ale p. Dołżycki, bohater rozlicznych awantur nie posiada zupełnie.

Nie lubią go ani koledzy - kapelmistrze, ani śpiewacy, ani ci ludzie zpośród społeczeństwa nieteatralnego, z którymi kapelmistrz Dołżycki styka się... W tych warunkach, uroczystość jubileuszowa, obliczona nie zawsze na skonfrontowanie li tylko sentymentów, może łatwo przemienić się w quipro - quo, podobne do tego, jakie miało miejsce w roku ub. na scenie jednego z teatrów T. K. K. T.

Jednakże, kto nie ryzykuje, ten... I oto p. Dołżycki postanowił zaryzykować, zwłaszcza, że obecnie jest już ryzykantem **tylko biedny Izrael Orenstein...**

FRASZKI

NA OFERTĘ KADENA PROWADZENIA OPERY

Kaden w Akademji, Kaden w Narodowym,
Kaden u Szyfmana, — i w Letnim i w Nowym...
I tylko Opera przysparza mu troski:
Śpiewa w niej Bandrowska... Czemu nie Bandrowski!?...

O POTRZEBIE „SCHOWANIA GDZIEŚ PŁK. MATUSZEWSKIEGO“

Kazał pasa zaciskać. Wreszcie — zdjąwszy pasy —
Sprawili mu na radzie... pogrzeb pierwszej klasy.

PO ZAJĘCIU NADRENJI I MOWIE HITLERA.

Gotówby „dla pokoju“ zająć i Pomorze —
Szczęście, że Rydz nas broni — inaczej — broń Boże!

O ATAKACH PRASY ŻYDOWSKIEJ NA POS. PRYSTOROWĄ

Hamanem, ją, (w spódnicy), nazywają co dnia...
Żeby nie wiek — daliby jej Esterkę (w spodniach).

NA „NIEDOBRĄ MIŁOŚĆ“ NAŁKOWSKIEJ

Niesmaku po niedobrej miłości nie zatrze
Nic... Niema czego słuchać — niema na co patrzeć!

O. Set.

Dancing P A R A D I S Nowy - Świat 3

W programie marcowym występują: znakomita artystka węgierska **JEANE LEE** oraz słynne pieśniarki **JOSSY SCHMID** i **WIERA GRAN** na czele zespołu

Wprowadzona została w dni powszednie, za wyjątkiem dni świąt. i przedśw. ulgowa konsumcja. Zamiast zł. 2.50 tylko zł. 1.50 wyłącznie dla gości przybywających między god. 10 a 11-tą wiecz. z prawem pozostania przez całą noc.

UWAGA; w niedziele wprowadzone zostały poranki od godz. 12 30 — od 3 pp. po cenach zniżonych

Łączka kretynów

Niektóre osoby ze świata artystycznego posiadają zwyczaj głośnego zachowania się w lokalach publicznych, myśląc, że wszystko im ujdzie, bo są przecież... sobą! Najczęściej zdarza się jednak, że głośno zachowują się ci, którzy najmniej prawa mają po temu.

Istnieje naprzykład taka pani Wanda Vorbond, kierowniczka zespołu wokalnego (pożal się oBże!) pod nazwą „Te 4“, o którym słusznie napisano w „Tygodniku Ilustrowanym“, że posiada zły repertuar, dyletancką pianistkę i brzydkie głosy. Niby powodu do zadzierania nosa tu niema!

A przychodzi sobie taka pani Vorbond do jadłodajni, robi rejwach na cały lokal, zachowuje się gorzej, niż u siebie w domu, wrzeszczy do telefonu i wreszcie głośno domaga się, aby jej podano makaron, ale koniecznie tak, jak go podają we Włoszech!

Ostatecznie nie trzeba być kierowniczką kiepskiego chóru, aby być we Włoszech i widzieć, jak tam przyrządzają makaron, nie widzimy więc naprawdę powodu do tak nonszalanckiego zachowania się!

A teraz drugi wypadek, z inną osobą. Niedawno odbył się w jednem z kin pokaz filmów francuskich. Z przeszło półgodzinnem opóźnieniem (to należy do bonton'u!) przybywa jakaś paniusia i domaga się rozmowy z nieobecnym współwłaścicielem kina. Rozmowa z bileterem odbywa się oczywiście takim tonem, jakim rozmawiała chyba Kleopatra z niewolnikiem!

Wreszcie podchodzi do paniusi drugi z współwłaścicieli kina i uprzejmie zapytuje, z kim ma przyjemność. Odpowiedź jest piorunująca! Wypowiedziana jest niezwykle podniesionym głosem, cedząc każdą sylabę:

—BAL - CER - KIE - WI - CZÓW-NA—!!!

Najpierw trzeba zagrać idjotyczny epizodzik w zagranicznym filmie, zepsuć nim cały obraz, ośmieszyć siebie i swój kraj, a potem dopiero można sobie pozwolić na taki luksus!

Stary pies.

STEFCIA GÓRSKA



Przemiła artystka niezawodnego „Cyrulika Warszawskiego“

PRENUMERATA wraz z przesyłką pocztową lub odnoszeniem do domu zł. 6.— kwartalnie, zagranicą zł. 9.— OGŁOSZENIA: za wiersz wysokości mm, szerokości 1 szpalty, zwyczajne 60 gr., w tekście 1.20 gr., nadesłane 1 zł., komunikaty 80 groszy. Kolumna posiada 4 szpalty.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Królewska Nr. 35 m. 20, tel. 6.33-66 czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 11-ej do 13-ej Konto w P. K. O. Nr. 15.581

Redaktor odp. i wydawca **Jan Krukowski.** **DRUKARNIA ADAMA BIAŁOBRZESKIEGO, WARSZAWA, TARCZYŃSKA 4 TEL. 680-20.**